

# Zdzisław Jastrzębski

---

## Kpina i terror

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 3, 59-74

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

*Zdzisław Jastrzębski*

### **Kpina i terror**

W niemieckim leksykonie literatury światowej czytamy pod hasłem „humor”, że nie ma go w naszych czasach, ponieważ „dyktatury zabijają humor”. Hermann Pongs powołał się przy tym na tytuł dzieła Ernsta Bertrama: *Termity się nie śmieją*. Również pewien dowódca partyzanckiego oddziału, zapytany o śmiech w lesie, powiedział z westchnieniem: „Humoru było mało. Do wolności szło się przez krew i ofiary”.

Dwie przeciwne siły zdawały się więc wspólnie przeciwdziałać rozwojowi humoru. Hitleryzm czynił z ludności podbitej niewolniczą siłą roboczą, a z Herrenvolku posłuszne roboty. Zawzięcie tropił śmiech u innych; lubił go co najwyżej jako akompaniament do sadystycznego znęcania się nad ofiarami. Przykład dał między innymi Felicjan Loth: wachmajster zobaczywszy nieco brudu na menażce więźnia wsadził mu ją na głowę i rąbnął pięścią. „Zarechotał, zadowolony z «dowcipu» i trzasnął drzwiami”<sup>1</sup>. Z kolei nad społeczeństwem polskim ciążył terror, powaga zadań zaś i patos poświęceń nie dawały miejsca na humor. Nawet gdyby się znalazło, mógł-

Nie czas na  
humor

---

<sup>1</sup> *Wspomnienia więźniów Pawiaka*. Warszawa 1964, s. 23.

by wobec ogromu cierpień wyglądać niestosownie. Tak też niektórzy to rozumieli. Gdy Grzegorz Timofiejew wydał satyryczny numer pisma „Tyrtej” w Łodzi, jego wojskowy przełożony zareagował: „To polskie pismo. Ludzie za to umierają, a wy sobie śmichy-chichy robicie”<sup>2</sup>.

Stereotyp okupacji

Możliwe, iż na poglądy takie i złą „koniunkturę” dla śmiechu złożyły się również estetyczne koncepcje głoszące wyższość tragizmu nad komizmem, długa tradycja lat niewoli wzniecająca poetycki patriotyzm prometeizmu i tyrteizmu, utrwalony w masce cierpienia lub geście bojowego zrywu. Może też działała rezerwa spowodowana przekonaniem o przerostach niefrasobliwości w dwudziestoleciu. Lata powojenne zdają się także potwierdzać tezę o braku humoru w czasie wojny, skupiając się przede wszystkim na sprawach cierpienia i walki. W beletrystyce i w obiegowej świadomości utrwalił się stereotyp złożony z terroru i martyrologii (środek ekspresji) oraz z akcji dywersyjnych i walk (fabularny materiał fascynacji), uzupełniany czasem rodzajowymi elementami łapanek i szmuglu. Postuluje się na przykład, iż za dużo „u nas pisze się o cierpieniu, za mało o walce”<sup>3</sup> lub odwrotnie.

Był i Philogelos

Sprawy te są istotnie ważne, wciąż otwarte i czasem nawet w swej niewiarygodności rzeczywiste. Ale pełny obraz ówczesnych lat był o wiele bardziej zróżnicowany i obowiązek pamięci oraz korzystania z lekcji przeszłości nakazuje ogarniać możliwie wszystkie zjawiska — zarówno w ich swoistości, jak i we wzajemnym powiązaniu. Wśród nich wcale nie bagatelną pozycję zajął Philogelos. Wbrew pozorom był obecny i to dosłownie wszędzie, towarzyszył Tragosowi i Aresowi, zastępował, odciażał, uzupełniał i... wykorzystywał dla własnego rozwoju. Polska wkraczała do wojny uzbrojona w mocarstwowy optymizm, którego symbolem stało się sanacyj-

<sup>2</sup> G. Timofiejew: *Miłość nie zna zmęczenia*. Łódź 1959, s. 294.

<sup>3</sup> S. Sowińska: *Lata walki*. Warszawa 1957, s. 8.

ne hasło „Silni, zwarci, gotowi” (rychło wobec klęski sparafrazowane na: „Silni w pysku, zwarci przy żłobie, gotowi do ucieczki”). Nawet kiedy obrona łamała się bezpowrotnie, rozpowszechniano wiadomości o sukcesach polskiej armii: zresztą tylko takich informacji społeczeństwo chciało i takie skwapliwie chłonęło. Tym większe było porażenie i depresja, gdy okazało się, iż to nie alianckie samoloty, na które ufnie liczono, panowały w powietrzu, lecz hitlerowskie, gdy nie zwycięstwo zaszumiało, lecz kapitulacja zaległa nad krajem. Już sama klęska, chaos zniszczeń i przemieszania geograficzno-społeczne ludności były paralizujące. A tu wmaszerował jeszcze bezprzykładny terror. Polacy zostali odarci ze wszelkich praw, pozbawieni możliwości życia publicznego. Ofiarowano im standard biologicznej wegetacji i niewolniczej pracy, likwidowano duchowych przywódców.

Porażenie  
i depresja

W takiej sytuacji pierwsze tygodnie okupacji stały głównie pod znakiem strachu, nastrojów przygnębienia i niepewności. Szerzyły się tajemnicze przepowiednie oraz pogłoski jako namiastka informacji. „Tylko wróżby, kabały i gwiazdy zostały nam wówczas w Warszawie”, wspominał Kazimierz Brandys w *Mieście niepokonanym* (atmosferę tę ujął, już w przymacie żartobliwym, Tadeusz Gajcy w 1943 r. w *Misterium niedzielnym*). Jeśli rodził się opór, to miał głównie charakter odruchu, protestu, manifestacji, wypływał z determinacji. Polegał na zdzieraniu niemieckich emblematów i plakatów, na powszechnym strojeniu w kwiaty i biało-czerwone chorażewki grobów ulicznych (zwłaszcza w Zaduszki 1939 r.), czasem na wypisywaniu patriotycznych haseł. Formy takie będą kontynuowane w dalszych latach, ale różnicują się, przybiorą charakter bardziej zorganizowany i powszechny. Będą to między innymi kierowane przez tajne organizacje i prasę, skoordynowane manifestacje z okazji świąt narodowych, rocznicy Września, śmierci gen. Sikorskiego, polegające na niewychodzeniu na ulicę, powstrzy-

Wróżby i kabały

Odruchy pro-  
testu

mywaniu się od rozrywek, strojeniu miejsc publicznych itd. Do nich dojdą: stały bojkot „gadzinówek”, napisy na murach, wydawnictwa, ulotki.

Terror okupanta obok strachu zaczął jednak budzić również odruchy nienawiści i zawziętości, decyzje o czynnym włączaniu się w jakąkolwiek działalność antyhitlerowską. Charakterystycznym przykładem takich reakcji jest wyznanie Stanisława Miedzy-Tomaszewskiego. Opisuje scenę, gdy chłopiec na widok wkraczających Niemców gwizdnął i „poklepał się po tyłeczku”, za co został zastrzelony. „Od tej zbrodni, której wspomnienie zachowam na całe życie, datuje się moje wejście do konspiracji”<sup>4</sup>. Sporadycznie zaczęły się pojawiać także inne reakcje. Zestawmy dla unaocznienia różnicowania się postaw i form działania dwie odmienne reakcje na jeden fakt. W końcu października 1939 r. Niemcy rozpowszechniali plakat przedstawiający polskiego żołnierza na tle ruin, podpisany: „Anglio — twoje dzieło”. Elżbieta Zahorska w Warszawie zdzierzała go i została rozstrzelana, w związku z czym uznano ją za prekursorkę akcji sabotażowych<sup>5</sup>. Gazeciarsz natomiast wypisywał na nim słowa „Hitler kaput”, a świadkowie sceny reagowali śmiechem, niektórzy niepokojem, jak wspomina Jacek Wołowski<sup>6</sup>. Karol Ludwik Koniński zanotował zachowanie się sołtysa podkrakowskiego w związku z rekwizycją broni: „Sołtys dowcipnie ogłosił nakaz oddawania broni pod karą śmierci: «jak u kogo nie znajdą, bo na przykład zakopał, to nic nie zrobią»”<sup>7</sup>. Podobna była

Dwa rodzaje  
reakcji na terror

<sup>4</sup> S. Miedza-Tomaszewski: *Benefis konspiratora*. Warszawa 1964, s. 8.

<sup>5</sup> Zob. W. Bartoszewski: *Organizacja Małego Sabotażu „Wawer” w Warszawie (1940—1944)*. „Najnowsze Dzieje Polski” T. X 1966, s. 77; K. Irzykowski: *Notatki z życia, obserwacje i motywy*. Warszawa 1964, s. 378; M. Kann: *Niebo nieznane*. Warszawa 1968, s. 64—65.

<sup>6</sup> J. Wołowski: *Tak było*. Warszawa 1964, s. 87.

<sup>7</sup> K. L. Koniński: *Wojna. Notatki z dnia na dzień*. „Znak” 1966 nr 147, s. 1054.

reakcja dozorczy, opisana przez Brandysa w *Mieście niepokonanym* itd.

Przykłady te wskazują na ogólniejsze zjawisko. Oto po klęsce zaznaczyło się — niezależnie od przygnębia — różnicowanie zachowań zależnie od środowiska społecznego. W kręgach inteligencji przeważała rezygnacja, wśród wojskowych albo poczucie klęski prowadzące do samobójstw, albo tworzenie grup spiskowych. Wśród tzw. dołów społecznych spotykało się ocenę losu w formie dosadnych komentarzy. Co więcej, ta właśnie postawa będzie przyjmowana jako wzorcowa. Zjawisko to należy widzieć w kontekście procesu zacierania granic między warstwami, co trafnie uchwyciła Irena Nieznaniec: „W ogóle nasza wyrobnicza sfera uszlachetnia się, gdy tymczasem ta szlachetniejsza, to znaczy «lepsza» wiara, stara się odszlachetnić”<sup>8</sup>. Literacką analizę starcia dwu postaw dał z perspektywy dwulecia Wacław Bojarski w swym pierwszym opowiadaniu *Biegiem w głąb życia* ze „Sztuki i Narodu” nr 1. Jest w niej scena, w której obdartus chwytą inteligenta, gdy ten chciał popełnić samobójstwo, i ruga go, że jak garniturek się na nim obluzował, to zaraz chciał oknem skakać, „intelligencka cholerna natura taka”.

Jak się wydaje, proces ten nie był bez wpływu na rozwój i styl twórczości humorystycznej. Równocześnie język kpiny miał udział w przełamywaniu obcości między warstwami. Ważnym czynnikiem w procesie kształtowania życia pod okupacją była też młodzież, u której poczucie różnic społecznych było dużo słabsze (wspólnie stanowiła swoistą warstwę z poczuciem generacyjnej odrębności) i która należała do pierwszych środowisk przyjmujących aktywną postawę wobec nowej sytuacji. Dążyła

Inteligencja  
i „doły  
społeczne”

Język kpiny  
integrował spo-  
łeczeństwo

<sup>8</sup> I. Nieznaniec: *Wojna i ja*. W: *Pamiętniki robotników z czasów okupacji*. Warszawa 1948, s. 157. Zob. też H. Mortkowicz-Olczakowa: *Doświadczenia wojenne*. „Odrodzenie” 1945 nr 20; *Wojenne pamiętniki młodzieży robotniczo-chłopskiej*. Kraków 1949, s. 31.

spontanicznie do działania i zespołowych akcji, do sabotażowego i kpiącego przeciwdziałania narzuconym warunkom. Rozpoczęły się akcje z dniem proklamowania 27 X 1939 r. Generalnej Guberni. Harcerze z tajnej organizacji Polska Ludowa Akcja Niepodległościowa, pokwitowali ten fakt naklejeniem na proklamacji kartek z tekstem ręcznie odbitym: „Komendant Piłsudski powiedziałyby: a my was w d... mamy”. W tym czasie zaczęły powstawać też pierwsze dowcipy, a zwłaszcza powiedzonka. Są one przede wszystkim formą wzajemnych pocieszeń. Wyrażają zawód w stosunku do dwudziestolecia, jak np. parafraza zanotowana przez Irzykowskiego w *Notatkach z życia, obserwacjach, motywach* pod datą 31 X 1939 r. (a także przez Zygmunta Gizellę w *Niemieckim nalocie*, cz. I i Irenę Nieznaniec jako dowcip wykorzystywany w Poznaniu przez Volksdeutschów). Wypływają zaś z wiary, z nastrojów oczekiwania na rychły koniec wojny, na nadzwyczajne wypadki wiosną. Ten optymizm oczekiwań przejawiał się zwłaszcza w powtarzaniu wariantowym powiedzonek w rodzaju: „Słoneczko wyżej, Sikorski bliżej” czy „Aby do wiosny”, w wymyślaniu przezwisk na okupanta i zabawnych *qui pro quo* opartych na brzmieniowych podobieństwach obu języków i odwracaniu sensu.

Dowcipy i powiedzonka

Styl i postawę tego czasu ujął syntetycznie Ludwik Landau w *Kronice lat wojny i okupacji* (t. I pod datą 17 II 1940 r.). „Jako przejaw zewnętrzny życia politycznego zanotować należy znów zjawienie się nalepianych na plakatach urzędowych kartek z napisami: «Zapamiętaj kilka słów: będzie Polska wolna znów», «Powiem ci na ucho, że z Niemcami kruch» itd. Poza tym krzepi się ducha powtarzaniem brawurowych powiedzeń gazeciarzy czy innych «dzieci Warszawy», wołających na Niemców «panie tymczasowy», zwracających się do nich «Butem w mordę» (odpowiednik *Guten Morgen*).

Krzepienie ducha

Choć sytuacja była generalnie jasna, okupacja przyniosła dezorientację co do różnych konkretnych

spraw, wydobyla na powierzchnię męty społeczne, szkodliwe zjawiska. Brakowało ustalonych kryteriów, czynnika kierującego, władzy pociągającej do odpowiedzialności za przestępstwa. Stan ten domagał się nowych form kształtowania opinii, informowania, egzekutywy. Szybko zaczęły ukazywać się tajne czasopisma (początkowo głównie informacyjne biuletyny, zwykle powielane), przede wszystkim jednak sięgnięto do takich „ludowych” form, jak rymowane hasła, dowcipy i przycinki, sentencje żyjące anonimowo, ulicznie (w formie ustnej i napisów na murach), elastycznie-wariantowo.

Zalążki tego nurtu działania i twórczości — znów przy akompaniamencie lub pod auspicjami Philogelosa — pojawiły się również u progu okupacji. Pod datą 11 X 1939 r. Irzykowski zapisał, że młodzież akademicka chce wydać ulotki wzywające Polki, aby nie mizdrzyły się do Niemców. Nie pisze, czy pomysł zrealizowano, wiadomo natomiast o przeprowadzeniu podobnej akcji w Warszawie 11 grudnia. Harcerze z PLAN-u rozlepili na ulicach ulotkę: „Kobiety chodzące z Niemcami zawiadamia się, że miejsca w domach publicznych są jeszcze wolne”. Akcja musiała mieć szeroki zasięg, gdyż podobne ulotki pojawiły się wkrótce np. w Szczepieszynie<sup>9</sup>.

Inny sposób oddziaływania, zapoczątkowany w grudniu 1939 r. i kontynuowany przez całą okupację, to stosowanie represji fizycznych i nękania moralnego, zwłaszcza wobec osób odwiedzających lokale rozrywkowe. Do pierwszych takich akcji należy obrzucenie gazem wymiotnym restauracji „Adria” z dołączeniem potępiających ulotek. Potem urządzano też takie „kawały”, jak rzucanie petard w kinach, ogłaszanie imiennych wykazów bywalców kin i lokali, stałe nękanie telefoniczne, strzyżenie kobiet,

Ludowe formy kształtowania opinii

Akcje ośmieszające i potępiające

<sup>9</sup> Zob. Z. Klukowski: *Dziennik z lat okupacji Zamojszczyzny (1939—1944)*. Lublin 1959, s. 88; L. Landau: *Kronika lat wojny i okupacji*. T. I. Warszawa 1962, s. 128; Bartoszewski: *op. cit.*, s. 77—78.



a z prawnych środków — wprowadzenie kary nagany i infamii (z ogłaszaniem wyroków) itd.

Trzeba jednak stwierdzić, że choć śmiech pojawił się niemal równocześnie z okupacją, początkowo (w roku 1939 i na początku 1940 r.) miał postać załężkową i trochę bezwiedną. Był czymś sporadycznym i samorzutnym; w odbiorze traktowano go jako coś nadzwyczajnego. Przyszły kolejne klęski Holandii, Belgii, wreszcie Francji, które zamknęły pierwszy etap — tymczasowości. Z jednej strony pogłębiły przygnębienie, ale z drugiej podniosły na duchu, gdyż unaocznily, że Polacy nie byli najgorsi. Poza tym nastawiły na działalność długofalową i zorganizowaną, na konieczność uwzględnienia statusu okupacji i uodpornienia się.

Druga twarz  
okupanta

Poznano już zresztą nieco obok terroru także codzienny styl rządów okupanta. Anonimowa siła, rasowa wyższość, nowy ład i kultura okazywały w praktyce swą drugą twarz — tchórzostwa, bałaganu, korupcji. Obok więc nienawiści i narzekań budziły w społeczeństwie polskim pogardę. Stały się następnym źródłem i przedmiotem kpiny. W sierpniu 1940 r. „Barykada Wolności” wskazywała na terror i łapanki, że „obok pełni okrucieństwa” występuje w nich tchórzostwo; z przeciwnikiem walczymy, cenimy go, „gdy jednak mamy do czynienia z tchórzliwymi szubrawcami — plujemy im w twarz!”. S. Dzikowski w wydanej w 1946 r. antologii *Niemiec wyszydzony* pisze, że do uodpornienia „przyczyniło się w znacznym stopniu wzrastające poczucie wyższości wobec Niemców”; przekonano się bowiem, że „epoka hitlerowska obniżyła poziom ich życia duchowego”, że zarządzenia były śmieszne. Pismo „Kret”, którego podobno ukazało się na przełomie lat 1940—1941 kilka numerów, wołało w programowym motcie *Hasło*:

Brać ich poważnie byłoby  
grzechem

Przestańmy mierzyć się na myśli szpady —

Brać ich poważnie byłoby grzechem —

Odpowiadajmy na fanfaronady

Drwinami, kpinami i śmiechem!

Zacząły się więc od połowy 1940 r. rozwijać bardziej trwałe, świadome i kompleksowe formy działania i twórczości. Już zresztą wiosną 1940 r. powstał Związek Odwetu w ramach ZWZ dla prowadzenia akcji sabotażu i dywersji. W rozkazie z 7 lutego Stefan Rowecki (Grot) podał założenia, a w marcu wytyczne działań: zdeorganizować gospodarkę i bezpieczeństwo Niemców, „a podtrzymać czynnymi wystąpieniami patriotyczną i bojową postawę Polaków”. W kwietniu rozpoczęto akcję<sup>10</sup>. Również w pierwszej połowie 1940 r. Kazimierz Gorzkowski (Andrzej Wolf) zorganizował z kolporterów podziemnej prasy grupę wykonującą różne akcje propagandowe i sabotażowe, jak wieszanie flag czy wypisywanie kredą haseł antyniemieckich.

Krystalizuje się pojęcie walki cywilnej (w kwietniu 1941 r. powstała komórka walki cywilnej przy Komendzie Głównej ZWZ, potem Kierownictwo Walki Cywilnej), formuje się sabotażowy ruch oporu. Jego popularną odmianę określił, rozwinął i nadał nazwę „małego sabotażu” Aleksander Kamiński we wstępnym artykule „Biuletynu Informacyjnego” z 1 XI 1940 r. Dowodził, że w obecnych warunkach nie jest wskazana akcja powstańcza, ale raczej mały sabotaż, by utrudniać codzienne życie okupanta. Wśród jego form w punkcie 6 wymienił: „Różnego rodzaju «psie figle» (anonimowy donos do Gestapo na jakiegoś gorliwego Volksdeutscha, przyklepnięcie na słupie reklamowym lub na «niczym» parkanie antyniemieckiego wiersza, aforyzmu, dowcipu)”. Podobny projekt zrodził się w Zrzeszeniu Akademickich Kręgów Starszo-harcerskich „Kuźnica”. W końcu listopada 1940 r. odbyła się odprawa poświęcona angażowaniu młodzieży w akcje antyniemieckie. Obecny na niej Kamiński wysunął propozycję planowego i systematycznego uprawiania małego sabotażu. W ten sposób

Działania systematyczne

Mały sabotaż

<sup>10</sup> Zob. J. Rzepecki: *Wspomnienia i przyczynki historyczne*. Warszawa 1956, s. 196; *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*. T. III. Londyn 1950, s. 432, 439—450.

Same świnie  
siedzą w kinie

doszło do powstania Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”. Pierwszą taką akcją (wybicie szyb w wystawach fotograficznych pokazujących zdjęcia umundurowanych Niemców) przeprowadzono 5 XII 1940 r.<sup>11</sup>. Obok takich akcji, jak gazowanie kin, rozlepianie graficznych ulotek, gipsowanie kłódek w niemieckich sklepach, prowadzonych co tydzień, rozpowszechniano różne napisy i rymowane hasła. Na początku 1941 r. rozklejano nalepki z tekstem „Same świnie siedzą w kinie”. W marcu na plakacie obwieszczającym egzekucję w Palmirach poprawiono nazwisko dowódcy SS Modera na Mörder, a na plakatkach propagujących wyjazd na roboty do Rzeszy nalepiono kartki z tekstem: „Chcesz umierać na suchoty — jedź do Niemiec na roboty”. W maju — czerwcu rozlepiano ulotki skierowane przeciw nieodpowiedniemu zachowaniu się Polaków: „Warszawskimi ulicami chodzą szkopy ze świniami”, „Ja zawsze czytam «Nowy Kurier Warszawski»” (z rysunkiem osła z gazetą). „Wawer” prowadził też głośną batalię związaną z symbolem „V”, kontrolował kpiącymi wierszykami zarządzenie gubernatora Fischera o przymusowym oczyszczaniu płotów i domów z napisów czy o rekwizycji nart i futer: „Chociaż z futer macie gacie, jednak wojny nie wygracie”, „I w tym futerku nie wygrasz wojny Hitlerku”. Drugą obok małego sabotażu, zakrojoną na szerszą skalę i planową formą działalności była akcja i organizacja określona kryptonimem „N”, czyli walka psychologiczna, propagandowa i dywersyjna prowadzona wśród Niemców. Jej załączki sięgają początku roku 1940, kiedy to Irena Szydłowska z gronem osób zaczęła wydawać ulotki ośmieszające hitlerowców, kolportowane w Wehrmachcie. Pomysł zrodził się z rozmów z mjr. Łakocińskim, który lubił opowiadać antyhitlerowskie wierszyki i powiedzon-

Dywersja wśród  
Niemców

<sup>11</sup> Jej działalność uczynił przedmiotem książki *Kamienie na szaniec* (wyd. 1943) A. Kamiński. Szczegółowe omówienie zob. Bartoszewski: *op. cit.*; C. Michalski: *Wojna warszawsko-niemiecka*. Warszawa 1971.

ka krążące w wojsku niemieckim. Akcja ta nie była jedyna, bo i Landau notuje 30 IX 1940 r. pogłoski o rozpowszechnianiu w wojsku niemieckim odezwo antyhitlerowskich.

Akcja Szydłowskiej została ze względów konspiracyjnych zakazana przez płk. Alojzego Horaka, który rozważał wtedy z ppłk. Janem Rzepeckim możliwość prowadzenia szerokiej i zorganizowanej dywersji moralnej. Rzepecki opracował koncepcję wiosną 1940 r. i przedstawił Roweckiemu. Ten sformułował jej zadania w meldunku z 5 II 1941 r.

Opierano się na założeniu, że sprzymierzeńcem naszym jest rozkład armii niemieckiej, trzeba go więc przyspieszać; potem wniesiono poprawkę, by główny wysiłek kierować przeciw NSDAP. Zakładano, że nie zanikła opozycja antyhitlerowska, że istnieje niezadowolenie z powodu przeciągającej się wojny, że są antagonizmy między przywódcami politycznymi a wojskowymi, wojskiem a policją. Występowano w dwu rolach: jako Polacy informujący Niemców o prawdzie i jako opozycja wewnątrzniemiecka, podszuwając się pod organizacje antyhitlerowskie, mistyfikując język, formy wydawnicze, typy argumentacji. Świetnej okazji dla rozwoju akcji „N” dostarczyła „ucieczka” Rudolfa Hessa do Anglii. Gdy jego misja się nie powiodła, Hitler ogłosił go za wariata, a komórka „N” stworzyła wersję, że Hess zorganizował opozycję, ale wysłedzony przez Himmlera musiał uciekać. W imieniu frakcji Hessa (ruch wyzwolenczy) wydawano też odezwy.

Zasadniczą formą działalności komórki „N” były wydawnictwa propagandowe. Już w styczniu 1941 r. ukazało się wydawnictwo „Kennst du die Wahrheit?”, które podawało fakty przemilczane przez propagandę niemiecką. W końcu lipca zaczęło wychodzić pismo „Der Hammer”, a we wrześniu „Der Soldat”, potem inne (a także ulotki, plakaty). Formy komiczne stosowano w nich bezpośrednio rzadko, częściej wynikał komizm zaskoczeń czy nieporozumień z faktu mistyfikacji. Ze sfery komicznej

Stawka na antagonizmy wewnątrzniemieckie

Wydawnictwa propagandowe

Pisma humo-  
rystyczne i saty-  
ryczne

trzeba wspomnieć o primaaprilisowym podrobieniu w 1942 r. niemieckiej humorystycznej „Eriki”. Po jej powodzeniu zaczęto wydawać od lipca satyryczne pismo „Der Klabautermann” (łącznie 18 numerów), mocno akcentując kontrasty między przywódcami a społeczeństwem, między ciężką dolą frontowego żołnierza a wygodą działaczy, posługujące się trywialnym i rubasznym humorem w tekstach i rysunkach<sup>12</sup>. Od połowy 1940 r. zaczęły się pojawiać polskie pisma o profilu humorystycznym i satyrycznym. Początkowo były dosyć efemeryczne, wydawane „po domowemu”, czasem nieporadne literacko. Wykazywały jednak, podobnie jak wszystkie nurty śmiechu, szybką tendencję wzrostową, kpina stawała się coraz bardziej precyzyjna i zróżnicowana. Do pierwszych pism należała ukazująca się w Krakowie na początku 1940 r. „Szubienica”, ale nie jest znana. Pierwsze zachowane pisma to „Biały Koń”, który pojawił się w Warszawie w czerwcu 1940 r., oraz „Hak” (Wielkanoc 1940 r. w Pruszkowie), „Nowa Mucha” (znany tylko nr 2 z 21 IX 1940 r.), „Kret” (kilka numerów z przełomu 1940 i 1941, nie zachowanych). Z datą 1 X 1940 r. zaczęła ukazywać się „Lipa. Wesołe Pismo” pod redakcją Andrzeja Kobyłeckiego, pierwsze pismo o dojrzałym już obliczu (razem 7 znanych numerów). W grudniu pojawił się jeden numer „Szpilek”. Z datą 1 I 1941 r. w Warszawie pojawiła się „Zadra”, a w oddziale Jędrusiów „Hałas na Ulicy” (jako miejsce podano Kraków). Z późniejszych na szczególną uwagę zasługują wychodzące w Warszawie „Luźna Kartka” (dla Śląska) i „Moskit”, w Krakowie — „Na Ucho”. Z innych form humorystycznych trzeba wymienić rozwój piosenki ulicznej oraz podrobione numery gadzinówek, które zaczęły pojawiać się najpóźniej, bo od 1942 r., w okresie okrzepnięcia konspiracji.

<sup>12</sup> O akcji „N” zob. szerzej m.in. E. Grudziński: „N” *Drapacz*. „Najnowsze Dzieje Polski” T. II 1959; Z. Ziółtek: *Polska dywersja wśród Niemców*. „Życie i Myśl” 1968 nr 4; H. Auderska: *Krypcznim akcja „N”*. „Odra” 1968 nr 9/10.

W sumie materiał jest bogaty, humor i kpina wcisnęły się nawet do organów oficjalnych w prasie, nawet do obozów, występowały w najrozmaitszej postaci. Obszerna antologia Grzegorza Załęskiego: *Satyra w konspiracji 1939—1944* zawiera tylko część. Rzecz uderzająca, iż najbujniej rozwijały się w środowiskach demokratycznych, najskąpiej i ze skłonnością do zjadliwości — na skrajnych skrzydłach.

Wesoła muza wystąpiła więc pod okupacją w wymiarach znaczących, jako zjawisko, co więcej, osiągnęła w hierarchii wartości pozycję ważną, okazywała się istotnie potrzebna i obecna w nieoczekiwanych momentach. Adam Grzymała-Siedlecki opisuje, jak wieziony na Pawiak spostrzegł, że kierowca gestapowiec okazywał lęk przed jego laską. Ubawiło go to i wzbudziło refleksję: „W położeniu, w jakim się znajdowałem, okazja do śmiechu to bezcenny dar”<sup>13</sup>. Wesołe wierszyki pisano nawet w Ravensbrück, a Irena Pannenkowa poświadcza w przedmowie do tomu *Ravensbrück. Wiersze obozowe*, wydanego w roku 1961: „Podobnie też satyra i specyficzny humor — niby podstawione zwierciadła — w pewnym sensie działały uzdrawiająco na wewnętrzne stosunki obozowe i także miały powodzenie”. „Chcilibyśmy, aby nasz humor pracy podziemnej ośmieszał, krzepił i utrwalał w oporze” — informował „Hałas na Ulicy” w swym pierwszym numerze, a „Zadra” nawoływała rodaków, żeby odpędzili smutki, bo: „Smutek nie koi, a śmiech leczy rany (...) i nieść pomaga zbyt ciężkie kajdany”. Postulaty coraz bardziej zmieniały się w przekonania.

Wstępny artykuł w „Sowizdrzale” w 1943 r. powoływał się na fakt, że humor Zagłoby uśmiercał wroga niejednokrotnie lepiej od szabli Wołodyjowskiego i zaznaczał: Niemiec wścieka się, że „umiemy jeszcze śmiać się. Śmiech bowiem dowodzi, że nie przegraliśmy wojny nerwów”. Również Wacław Bo-

Materiał jest bogaty

Potrzeba śmiechu

Humor utrwalał w oporze

<sup>13</sup> A. Grzymała-Siedlecki: *Sto jedenastcie dni letargu*. Kraków 1965, s. 16.

Funkcje śmiechu

jarski podkreślał w „Sztuce i Narodzie” (1943 nr 7) z okazji powstania konspiracyjnej szopki kukielkowej: „Śmiech — zdrowa, wesoła pogarda dla ciemności — to pierwsza oznaka siły ciemzonego”. Philogelos starał się podnosić na duchu i rozpraszać mroki okupacji, umacniał w oporze i sam był wyzwaniem rzuconym wrogowi, tkwił w bieżącym życiu narodu. Podjął więc również — choć niepostrzeżenie — te obowiązki, które po rozbiorach pełniła poezja romantyczna. Zajęcie tak wysokiej pozycji, będącej wyrazem i rezultatem ogromnej żywotności, jest jednym z największych jego osiągnięć. Byłoby interesujące dokonanie bilansu jego praktycznej skuteczności i zanalizowanie poczucia służby — nazwijmy je funkcyjnością — jako integralnego elementu poetyki.

Rozwój różnych form śmiechu jest tym bardziej godny zastanowienia, że stało przed nim wiele przeszkód. Nie chodzi tu nawet o trudności zewnętrzne, jak terror i narażenie, brak środków technicznych, ale przede wszystkim o obciążenie tradycji (konceptje komizmu, niemal utożsamienie się śmiechu z rozrywką i niepowagą) i o wewnętrzne trudności humorysty, otoczonego cierpieniami, zagrożonego polityką okupanta. Co to oznacza?

Tradycyjne uprzedzenia wobec komizmu

Otóż w XIX w. utrwaliła się zasada estetyczna, według której dziedzina komizmu jest czymś podrzędnym, „gorszym” wśród innych form estetycznych. Pociągało to za sobą różne konflikty i uprzedzenia. Przypomnijmy tu choćby atak Goszczyńskiego na Fredrę czy sąd Słowackiego o swoim *Beniowskim* „(...) a mnie smutno, że mój zejść musiał z mojej podstawy, aby właśnie wtenczas przyznano mi, że jestem na niej”<sup>14</sup>. Jeszcze w czasie ostatniej wojny, gdy Hemar napisał pamflet na hitleryzm, martwił się, że jego głos humorysty może nie być traktowany poważnie<sup>15</sup>. Zakorzenił się obyczaj, że im waż-

<sup>14</sup> J. Słowacki: *Dzieła*. T. XI. Wrocław 1949, s. 384.

<sup>15</sup> M. Hemar: *Adolf Wielki*. Londyn 1943 („Nie bez goryczy pogodziłem się już z taką opinią o sobie”).

niejsza sprawa, tym wznioślej trzeba o niej pisać. Ciężyła romantyczna wieszczność i młodopolska głębinowość, utarł się sąd, że poziom sztuki zależy między innymi od wysokości koturnu. Były próby walki z „nadętością” (choćby u Boya Żeleńskiego), odejścia od wielkiej problematyki, ale nie prowadziły one do przełamania izolacji między sztuką poważną a wesołą, tylko do porzucania pierwszej na rzecz drugiej. Tendencja ta zaznaczyła się w dwudziestoleciu, które umocniło opinię o ścisłym związku komizmu z rozrywką i postawą niefrasobliwą, szczególnie z perspektywy tragicznego finału wrześnieowego.

Okres wojny ostro rozprawiał się z dziedzictwem dwudziestolecia, zarzucał mu — ujmowane razem — bezideowość i beztroskę, hedonizm i rozrywkę, myślenie „kategoriami ludzi odpoczywających”. W tym właśnie widział jego ogólną słabość. Ewa Póhoska pisała we wstępnym artykule „Drogi” w grudniu 1943 r.: „Dlatego sądzimy, że epoka, która ogranicza twórczość artystyczną do funkcji zabawy i odpoczynku, do ucieczki w niebyt, w świat estetyki złudzenia, wydaje na siebie wyrok, wyrzeka się jednego z najistotniejszych czynników utrwalania i rozwoju swojej istoty duchowej”. Mimo jednak gorczy obrachunków i pasji polemicznej, uniknięto upraszczania zagadnienia. Co więcej, nastąpiło wyraźne rozdzielenie pojęcia rozrywki i śmiechu oraz podważenie wspomnianej zasady dyskredytującej komizm, pewna nobilitacja wesołej muzy. W tym leży, jak się wydaje, następne wybitne osiągnięcie Philogelosa podczas wojny.

Pozornie rozwój wesołej muzy pod okupacją był ułatwiony, bowiem władze hitlerowskie, likwidując wszelkie formy i możliwości życia kulturalnego, dla niej czyniły wyjątek. Rychło jednak zorientowano się, jakie okupant chciał jej nadać oblicze. Otóż przez eksponowanie taniej rozrywki, rewiowości i zmysłowości miała być narzędziem rozkładu moralnego społeczeństwa polskiego, a jednocześnie służyć jako ar-

Rozrachunek z  
dwudziestole-  
ciem

Śmiech to nie  
tylko rozrywka



Co lansował  
okupant?

gument dowodzący, że Niemcy pozwalają na swobodny rozwój życia kulturalnego, ale Polaków stać tylko na prymitywny poziom. „Biuletyn Informacyjny” ostrzegał już w numerze z 26 VII 1940 r.: „W księgarniach warszawskich pojawiły się wydawnictwa pornograficzne konfiskowane dawniej przez władze polskie. Wyraźnie popiera się teatryki o najniższym poziomie programu i numerach rażących ordynarnością”. Maria Kann pisała w broszurze *Świadectwo prawdzie* z roku 1943: „Otwarte są rewie, teatryki, kina, kawiarnie. Wesoła muzyka, lekka piosenka — powinny wystarczyć w zupełności. W kioskach sprzedawane są książki o treści dawniej wzbronionej, dziś polecanej”.

Demaskowano więc i bojkotowano zdecydowanie te formy wesołej muzy i beztroski, jakie lansował okupant (elementy, które im ulegały, zyskały nazwę „Warszawki”), a zarazem umiano znaleźć własne formy oraz na terror z jednej i obłeśność z drugiej strony odpowiedzieć szerokim śmiechem swobody.

Pozostawił więc ów mroczny czas również bogaty dorobek spod znaku Philogelosa. Może on mieć wartość jako dokument odzwierciedlający nastroje i opinie społeczeństwa w tamtych latach. Ale ciekawi także z historycznoliterackiego punktu widzenia, jako składnik i etap twórczości wojennej, legitymujący się bogatym materiałem i zróżnicowaną poetyką. Ponieważ formy literackie łączyły się ściśle z innymi (zwłaszcza graficznymi), jako komponenty zaś utworu obok tekstu występował świat przedmiotowy czy sposób publikacji itd., więc twórczość ta nasuwa również wiele kwestii teoretycznych i metodologicznych. Zamiarem niniejszego szkicu było otworzyć bardziej szczegółowe badania nad tą ciekawą i nieco zapomnianą twórczością. Niestety, wiele jest jeszcze do zrobienia w zakresie samej dokumentacji (np. autorstwo, daty), spora część numerów pism nie zachowała się. Stąd apel o nadsyłanie wiadomości o uratowanych materiałach.

Trzeba to  
badać